

Kościół wobec demokracji: granice akceptacji i odmowy

omówienie spotkania

Debata o się w ramach cyklu spotkań *Dziedziniec Dialogu*.

W relacje między demokracją a Kościołem wpisane jest stałe napięcie, jednak potrzebują one siebie nawzajem – mówili uczestnicy debaty. Z jednej strony pojawiały się głosy, że Kościół w Polsce zbyt jednoznacznie wiąże się z polityką, co jest hamulcem demokracji, a z drugiej opowiadano się przeciwko chrześcijańskiej polityce.

Rozpoczynając debatę, **Aleksander Smolar** zauważył, że kwestia religii i chrześcijaństwa w społeczeństwie demokratycznym występuje w małym stopniu tam, gdzie siła Kościołów jest ograniczona, zaś w Polsce to jeden z fundamentalnych problemów. Przyczytał szereg wypowiedzi hierarchów kościelnych, np. abpa Stanisława Gądeckiego, że państwo i Kościół to instytucje zdane na siebie na podobieństwo ciała z duszą, o. Tadeusz Rydzka, że jego prawa ludzkie nie obowiązują, czy wreszcie abpa Józefa Michalika, według którego katolik ma obowiązek głosować na katolika. Smolar stwierdził, że z tych wypowiedzi wyłania się „wizja kastowo-korporacyjna, gdzie wybór jednostki w każdej sprawie jest determinowany przez religijną przynależność”, zupełnie inaczej niż w społeczeństwie demokratycznym, w którym są różne kryteria i powody głosowania na konkretne partie. Ten „bardzo interesujący typ utopii” jest traktowany jako opis postulowanej rzeczywistości. Za symptomatyczny uznał odmienny stosunek dużej części hierarchii kościelnej do prezydentów Andrzeja Dudy i Bronisława Komorowskiego – dwóch chrześcijan, którzy prezentują zupełnie inny stosunek do prawa i wspólnoty demokratycznej.

Paweł Lisicki wyraził przekonanie, że napięcie między demokracją a Kościołem wynika z różnicy źródła prawomocności – w przypadku Kościoła to słowo Boga, zaś demokracja formuje się od dołu, na podstawie umowy co do wartości i reguł. „Idealny model polegałby na tym, że to, co od dołu, i to, co od góry, w pewnych punktach zbiega się ze sobą, czyli istnieją pewne wartości wspólne, niepodważalne, które pozwalają z jednej strony funkcjonować społeczeństwu demokratycznemu, a z drugiej strony cywilizacji, którą można by uznać za chrześcijańską” – powiedział. Ten model rozpada się jednak, gdy duża część społeczeństwa demokratycznego inaczej definiuje podstawowe wartości niż Kościół. Dochodzi wtedy do konfliktów wynikających z faktu, że dwie instytucje powołują się na innego rodzaju umocowanie. Lisicki wskazał, że od końca wieku XVIII, gdy nastąpiło rozejście się państwa i obowiązku religijnego, rozpoczął się okres starć o to, które prawo będzie obowiązywało w większym stopniu: świeckie czy religijne. We Francji ten spór został przegrany przez zwolenników Kościoła, a w Polsce jeszcze nie. Innym powodem, dla którego napięcia są wbudowane w ten układ, jest to, że dwie strony różnie postrzegają podstawowe pojęcia. Kiedy Kościół przyjął podczas soboru watykańskiego II deklarację o wolności religijnej, to uznał, że w państwie każda wspólnota wyznaniowa ma prawo publicznego wyznawania dowolnej religii oraz że ograniczeniem dla swobody

wyznania jest przestrzeganie sprawiedliwego porządku społecznego. Nie zdefiniował jednak, na czym on polega. Odwoływanie się do identycznych słów w różny sposób widać np. w sprawie małżeństw i związków osób tej samej płci – dla jednych to wyraz szanowania ludzkiej godności, dla innych – objaw barbarzyństwa, ponieważ niektórzy uważają, że godność człowieka wynika z jego emancypacji, a drudzy, że została człowiekowi nadana z góry i stanowi wzorzec, do którego musi on dążyć. „Napięcie między demokracją a religią jest wbudowane w samą istotę źródeł prawomocności. Tak długo, jak Kościół nie zrezygnuje z tego, że jest czymś więcej niż emanacją ludu, tylko instytucją czy zgromadzeniem, która prawo i moralność otrzymuje od Boga, czyli z góry, tak długo to napięcie musi być obecne” – ocenił Lisicki. Na uwagę Smolara, że ta wertykalna i horyzontalna wizja wspólnoty znajduje kompromis np. w Stanach Zjednoczonych, a w Polsce podważa stabilność demokracji, odparł, że to napięcie jest w USA obecne, o czym świadczy spór o aborcję.

Zbigniew Nosowski zgodził się, że napięcie między Kościołem a demokracją będzie zawsze. Przywołał słowa Krzysztofa Michalskiego, że Kościół jest w założeniu instytucją wystającą poza każdy czas, spod porządku doczesnego, bo jesteśmy nie z tego świata. Nie powinien zatem gonić za duchem czasu. Może jednak „wystawać mądrze albo głupio”. Nosowski zaznaczył zarazem, że Kościół i demokracja są sobie wzajemnie niezbędne. Kościół potrzebuje demokracji, bo pragnie wolności, przede wszystkim wolności głoszenia i praktykowania religii, żeby móc pełnić swoją misję, a demokracja potrzebuje Kościoła, ponieważ nie może się obejść bez wartości – bo nie wystarczy być wyzwolonym, żeby stać się w pełni wolnym, trzeba jeszcze umieć wybierać. A tych wartości uczą religia, rodzina i szkoła. „Religia jest więc dla demokracji bardzo ważnym źródłem kapitału społecznego” – podkreślił. Byłoby jednak nieporozumieniem skupianie się tylko na relacji Kościół – państwo, bo poza wymiarem życia państwowego istnieje życie publiczne, i także tam miejsce religii jest bardzo ważne. Obecnie rola religii jest silna w życiu publicznym, chociaż w teorii Kościół powinien ją ograniczać, bo po soborze watykańskim II to nie państwo chrześcijańskie stanowi jego cel, tylko przesylenie życia społecznego wartościami ewangelicznymi, który to proces musi się dokonywać bardziej od dołu. „Chodzi zatem o to, żeby Kościół był uniwersalny, katolicki, a nie partykularny”, co oznacza, że nie powinien wdawać się w spory partyjne. Potrzebny jest natomiast publiczny głos Kościoła w sprawach dotyczących życia społecznego, np. trudno sobie wyobrazić debatę o uchodźcach bez przywoływania miłości bliźniego. Tymczasem osoby ze środowisk konserwatywnych akceptują głos Kościoła w sprawie *in vitro* i aborcji, ale nie uchodźców. „To dowodzi, że są najpierw konserwatystami, a potem katolikami” – powiedział Nosowski. Oceniał też, że Kościół przyjął mylną strategię działania publicznego. np. w sprawie *in vitro*. Ta metoda była w Polsce dostępna od dawna, ale episkopat zainteresował się tematem dopiero wtedy, gdy minister zdrowia Ewa Kopacz rzuciła pomysł refundowania tych zabiegów z budżetu państwa. To „pokazuje zbyt skoncentrowanie episkopatu na rozwiązaniach ustawowych”. Zreasumował, że w Polsce istnieje dobry teoretyczny model relacji Kościół – państwo, nieprzeznaczony często w praktyce z powodów leżących po obu stronach, natomiast nie ma odpowiedniego modelu relacji Kościół – społeczeństwo, który jest dużo ważniejszy dla opisanego roli instytucji kościelnej w demokracji.

Według **Stanisława Obirka** sposób rozwiązania w Polsce relacji między Kościołem a demokracją jest szczególny. Przypomniał, że na soborze watykańskim II doszło do „przewrotu kopernikańskiego w religii katolickiej”, polegającego m.in. na uznaniu autonomii rzeczywistości ziemskiej. Kluczowe znaczenie miały dwie deklaracje: o wolności religijnej, która w centrum postawiła godność człowieka i

wolność sumienia, oraz o stosunku katolicyzmu do innych religii, w której po raz pierwszy w historii Kościół odniósł się pozytywnie do innych dróg do Boga. „Recepcja tych dokumentów w Polsce to interesujący przykład wybiórczej adaptacji doktryny kościelnej w różnych okresach” – ocenił Obirek. W latach 60. i 70. były one przemilczane, gdyż Kościół kierowany przez kard. Stefana Wyszyńskiego koncentrował się na przeżyciu i konfrontacji z PRL-em. Wtedy ważniejsza od sumienia indywidualnego i dialogu z innymi wyznaniem okazała się siła płynąca z jedności. Nową cezurę w recepcji soboru przyniósł wybór na papieża kard. Karola Wojtyły, który czuł się spadkobiercą wielokulturowego i wieloreligijnego dziedzictwa Jagiellonów. Po zmianie systemu w 1989 roku nastąpił powrót do tego pluralizmu. Za sprawą spotkań polskiego papieża ze wspólnotami żydowskimi czy muzułmańskimi w Polsce i na świecie katolicy zobaczyli, że wolą Boga jest to, żeby ludzie podążali do niego różnymi ścieżkami. W ostatnich latach w polskim Kościele katolickim dokonuje się podkreślanie granic akceptacji i zaznaczanie linii demarkacyjnych, których katolikowi przekraczać nie wolno. Dochodzi do upolityczniania kwestii, które Kościół traktuje jako wiążące nie tylko dla katolików, lecz także dla innych obywateli. „Jak mi się wydaje, Kościół tak jednoznacznie wiążąc się z polityką, odchodzi od zasad wypracowanych z trudem w czasie soboru watykańskiego II, ale też od nauczania Jana Pawła II. To upolitycznienie katolicyzmu uważam za jego największy problem w dzisiejszej Polsce i tragedię, a jednocześnie za najważniejszy hamulec zmian demokratycznych w naszym kraju” – ocenił, dodając, że polski casus stanowi patologię.

Z kolei **Dominika Kozłowska** podkreśliła, że religia i polityka rzadko funkcjonują w oparciu o formę wzajemnego szacunku i uznania, które pociągałyby za sobą zasadę nieingerencji; raczej każda z tych dwóch sfer walczy o podporządkowanie sobie drugiej. „Albo instrumentalnie wykorzystuje się religię do celów politycznych, albo polityka staje się sferą, poprzez którą usiłuje się dyscyplinować wiernych. (...) W efekcie powstaje upolityczniona religia albo religijna polityka. W obydwu przypadkach jest to droga na skróty” – oceniła. Jej zdaniem należałoby się trzymać zasady wyrażonej przez Tadeusza Mazowieckiego, według którego nie ma katolickiej polityki, ale jest chrześcijańska odpowiedzialność w polityce i poza nią. Reguła Ewangelii nie sposób zadekretować, przynależą one do przestrzeni wolności, a nie prawa. Dlatego wyróżniające chrześcijan zasady działania nie zawsze powinny być przedstawiane jako konieczne roszczenia obejmujące wszystkich ludzi i określające oczywiste przesłanki w procesie stanowienia prawa. Warto je natomiast widzieć jako wkład, który chrześcijanie mogą dobrowolnie wnieść do wspólnego dziedzictwa. Reguły te mogą być włączane w system prawny, ale trzeba budować wokół nich konsensus kulturowy. Z związku z tym chrześcijanie powinni mieć świadomość, że polityka jest tylko jedną z dróg budowania społecznego pokoju i bardziej sprawiedliwego społeczeństwa. „Nadużywanie środków silnych, środków politycznych, jest z jednej strony problematyczne w odniesieniu do zasady dobrowolności przyjęcia chrześcijańskiej drogi życia, a z drugiej – prowadzi do instrumentalizacji chrześcijańskiej wizji” – wskazała Kozłowska.

Nawiązując do różnego stosunku Kościoła do dwóch prezydentów w Polsce, o czym mówił Aleksander Smolar, Paweł Lisicki wyraził przekonanie, że nastawienie to zależało w dużej mierze od zachowania obu polityków. Według niego stosunek Kościoła do Komorowskiego byłby inny, gdyby nie to, że z powodów praktycznych porzucił on pozycje umiarkowanego centrysty i poparł dwie rzeczy, które z punktu widzenia Kościoła wydawały się nie do przyjęcia: konwencję antyprzemocową i ustawę o in vitro. Kozłowska odczytała słowa Lisickiego jako tezę, że Komorowski zasłużył sobie na zmianę stanowiska episkopatu, bo przesunął się z centrum na lewo, w czym kryje się założenie, że jedynym

słusznym katolickim stanowiskiem jest umiarkowanie centrowe albo umiarkowanie konserwatywne. Poza tym jej zdaniem problematyczne jest, czy Komorowski rzeczywiście się przesunął. W uwagach końcowych poparł ją w tym ostatnim punkcie Zbigniew Nosowski, przypominając, że jeszcze w 2010 roku prezydent mówił, iż jego zdanie różni się od nauk Kościoła.

W trakcie debaty Zbigniew Nosowski wywołał problem uchodźców. Podkreślił, że chrześcijaństwo to nie jest pytanie do Jezusa, kto jest moim bliźnim (bo w tym pytaniu zawiera się teza, że niektórzy nimi nie są), tylko odpowiedź, którą daje Jezus. „W tym sensie potrzebujemy Kościoła wyrażanego przez stanowisko jego kierownictwa, episkopatu, który wymaga więcej, niż tego chciałoby nasze poczucie bezpieczeństwa i komfortu ekonomicznego” – podkreślił. Lisicki powiedział, że jemu postawa papieża w sprawie uchodźców się nie podoba, bo mówi on o rozwiązaniach politycznych – jak i kogo przyjmować, w jakiej liczbie. „Uważam, że polityka migracyjna jest czymś innym niż kwestia aborcji, bo w przypadku ochrony życia poczętego mamy do czynienia z uniwersalnym prawem obowiązującym wszystkich w taki sam sposób, a w przypadku uchodźców – z praktycznym rozwiązaniem” – oświadczył. Nosowski wskazał, że nakaz przyjęcia przybyszów jest jedną z fundamentalnych zasad biblijnych, i zarzucił Pawłowi Lisickiemu, że wychodzi on z założenia, iż niektórym nie chcemy pomóc. Dominika Kozłowska zaznaczyła, że mowa o ludziach, którzy w swoim kraju mogą stracić życie. „To ta sama perspektywa, w której poruszamy się, mówiąc o życiu zarodków” – zauważyła. Stanisław Obirek dodał, że w 1981 roku opinie o Polakach w Europie były podobne do tych, które teraz przewijają się przez portale prawicowe w stosunku do uchodźców. „Mamy troszkę mentalność Kalego. Jeżeli ja cierpię – bo to przecież nie było zagrożenie życia dla większości ludzi – to mi się należy. Jeżeli inny cierpi, to jest dla mnie zagrożeniem i wara. Wydaje mi się, że ta podwójna mentalność jest częścią szerszej problematyki mentalności polskiego katolika, nad którą warto się zastanowić”.

Małgorzata Wyrzykowska